

egzemplarz bezpłatny

ISSN 1732-6494 nr 26, luty 2008

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Studenckie Radio „Frycz” – to już prawie rok



miXer

magazyn studentów

Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Nr 26 luty 2008

3 Apéritif

PoWaGa

Politycznie Ważne Gadanie

- 4 Wraca do nas to, co wysłaliśmy
- 5 Oddając krew, ofiarowujesz życie

Temat z okładki

12 Maja charrrrrakter!

StuDnia

Studencki Drogowskaz Intelktualny

6 Świetna rodzina!

Kraków od spodu

- 7 Tylko nie hot dog za 3,50 zł!
- 8 Była zabawa i... dyskusja o zawodzie dziennikarza
- 9 Mosh-Fest #6: Krakowskie Koncerty Sceny Hard Core
- 10 Podchodźcie do życia bardziej optymistycznie...

KUMulus

Kulturalny Uzupełniacz Młodości

- 15 „Nosferatu – symfonia grozy”: kultowy film nr 1
- 16 „Zespoły się zmieniają, a alzheimer pozostaje”
- 17 Magia i psychodelia
- 18 *Dla mnie muzyka to forma oczyszczania*
– mówi Jadźka Kłapa
- 20 „Życie to coś więcej niż tylko krew, pot, sperma i lzy...”

FeLieTon

Fobia Ludzi Trudnych

- 21 Czerpać radość z podróży
- 22 Slot Art Festiwal, czyli rock, reggae i nie tylko
- 22 Tramwajowe przy(w)padki

redaktor naczelny Bartłomiej Misiniec

zastępca redaktora naczelnego Szymon Wróbel

redakcja
Iga Bałos
Iwona Faron
Grzegorz Makuch
Joanna Oparcik
Agnieszka Prostać
Daniel Wilk
Magdalena Zakrzewska
Anna Zielińska
Mateusz Płocica
Bartosz Walat
Maciej Pietrzyk

zdjęcia Mirosław Żak

dtp i okładka Mateusz Janusz (hussars.pl)

adres do korespondencji mixer_ksw@interia.eu

druk Drukarnia Leyko
tel. 012 656 44 87

nakład 2000 egzemplarzy

opieka redaktorska Maciej Malinowski
(Wydział Politologii
i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.



Bartłomiej Misiniec redaktor naczelny

Apéritif

Witajcie po feriach! Mam nadzieję, że dla większości z Was sesja jest tylko wspomnieniem... Pewnie niezbyt zresztą przyjemnym, ale grunt że już po! Dla walczących jeszcze z poprawkami mam bardzo miłą i optymistycznie do życia nastawiającą wiadomość - za pół roku znów to samo...

W tym numerze postanowiliśmy przybliżyć wszystkim studentom Krakowskiej Szkoły Wyższej pracę naszych kolegów ze Studenckiego Radia Frycz. Bo jak zapewne wiecie, oprócz „Mixera” pod egidą naszej uczelni działa internetowe radio, a także studio telewizyjne, o którym już kiedyś pisaliśmy. Teraz pora na rozwijające się z dnia na dzień radio i jego dość liczną redakcję z charrrrrrrakterem, którą obejrzeć można na s.12

Niedawno KSW odwiedziła Susan Parker-Burns, konsul USA w Krakowie, która wygłosiła wykład poświęcony kwestii umieszczenia tarczy antyrakietowej w naszym kraju. Wywiad z nią przeczytacie na s. 10-11.

Przygotowaliśmy dla Was jeszcze kilka felietonów, sporo informacji kulturalnych i trzy propozycje na muzyczne wieczory. W imieniu organizatorów zachęcam wszystkich do udziału w festiwalu Mosh-Fest (Krakowskie Koncerty Sceny HardCore) w klubie Imbit, a także Slot Art Festiwal w Lubiążu k. Wrocławia. 26 lutego odbędzie się też organizowana przez samorząd i naszą redakcję **KSW After Session Mixer Party** w klubie Cień, która zapowiada się całkiem niezle. Informację z poprzedniego Mixer Party, kiedy świętowaliśmy 25 numer pisma, znajdziecie na s. 8.

W imieniu całej redakcji, życzę milej lektury! ■

Czy warto sięgać po tego poradniki motywacyjne? „Warto, trzeba jednak korzystać z nich mądrze. Jeśli coś czytam, a to mnie porusza, to traktuję to jak inspirację do zmiany, bo być może dotyka to moich problemów” – mówi dr Ewa Matłosz-Mamak

Wraca do nas to, co wysłailiśmy

Tomasz Kucza

Książki motywacyjne sprzedają się w milionach egzemplarzy, ich autorzy zyskują sławę i uznanie, tysiące czytelników deklaruje radykalną przemianę swojego życia dzięki zastosowaniu zaproponowanych technik rozwoju osobistego. Czym są tak naprawdę owe poradniki? Komercyjnym produktem nastawionym na finansowy sukces, wykorzystującym zagubienie współczesnego człowieka? A może próbą przekazania ludziom informacji, że właściwie wszystko zależy od nich? Co trzeba zrobić, żeby nasze problemy zniknęły, a marzenia się spełniły?

Sekret ujawniony?

„Sekret”, choć sygnowany nazwiskiem Rhondy Byrne, to praca zbiorowa dwudziestu czterech specjalistów z różnych dziedzin, m.in. psychologów, lekarzy, fizyków doradców biznesowych, pisarzy, a także specjalistki feng shui. Sekret wszelkiej szczęśliwości jest teoretycznie bardzo prosty, bo oparty na prawie przyciągania. Z kolejnych stron dowiadujemy się, iż wszystko, co pojawia się w naszym życiu, sami do siebie przyciągnęliśmy. Świat zewnętrzny, a więc napotkani ludzie, zdarzenia czy stan posiadania, jest jedynie efektem tego, co znajduje się w nas samych.

Autorzy twierdzą, że każda myśl, wzmocniona uczuciem nią wywołanym, kształtuje naszą rzeczywistość. Każda osoba jest zatem swoistą wieżą transmisyjną, która wysyła określoną częstotliwość w wszechświat. Ponieważ podobne przyciąga tylko i wyłącznie podobne, powraca do nas to samo, co wysłailiśmy.

Wyobraźmy sobie, że zaproszono nas na rozmowę w sprawie pracy, o której od dawna marzyliśmy. Zanim jednak zasią-

dziemy przed rekruterem, przez długie godziny zadręczamy się myślami o porażce, braku umiejętności i kompetencji wymaganych, w naszym mniemaniu, na danym stanowisku. Zaczynamy się źle czuć. Efektem takich działań będzie zapewne pasmo niefortunnnych zdarzeń, które utwierdzi nas tylko w przekonaniu, że mieliśmy rację.

W „Sekrecie” udowadnia nam się, że jeśli tylko wizualizowalibyśmy sukces, skupiając na tym całą uwagę, nie mielibyśmy żadnych problemów ze zdobyciem wymarzonego stanowiska. Przeżywanie tu i teraz radości z posiadania rzeczy, które w chwili obecnej są jedynie marzeniem, gwarantują nam realne ich posiadanie w niedalekiej przyszłości. Myśl tworzy materię – zatem myśli się urzeczywistniają.

Afirmując szczęście

Louise L. Hay, amerykańska doradca duchowy, w książce „Możesz uzdrowić swoje życie” zamieściła koncepcję udanej egzystencji, opartą na własnych doświadczeniach. Pokonując nieuleczalną chorobę, a także uwalniając się od traumatycznej przeszłości, opracowała metody, które w jej przekonaniu mogą czynić cuda.

Autorka twierdzi, że wszystko, co nas spotyka, jest efektem wzorców myślowych, podświadomie zakodowanych przekonań, które przyswojone przez nas najczęściej w dzieciństwie, kreują naszą rzeczywistość. Zatem każdy z nas mniej lub bardziej świadomie tak „ustawia” swe życie, żeby wszystko, co go spotyka, pasowało do jego wewnętrznych przekonań o sobie i świecie. **To, kim jesteśmy, co posiadamy, z jakimi ludźmi zawiązujemy bliskie relacje, bywa efektem tego, w co wierzymy, o czym mówimy i myślimy.** Co jednak, jeśli zupełnie nie podoba nam się to, czego doświadczamy?

Za klucz do pozytywnych zmian uważa się samoakceptację. To właśnie bezwarunkowa miłość do samego siebie jest w przekonaniu Louise L. Hay punktem wyjścia do stworzenia szczęśliwego życia. Uwalniając się od opinii innych ludzi, stajemy się wolni i pewni siebie.

W książce znajduje się wiele ćwiczeń ułatwiających czytelnikowi dotarcie do jego negatywnych przekonań i pozbycie się ich. Głównym narzędziem są tu afirmacje, pozytywne zdania oznajmiające, wypowiedziane tylko w czasie teraźniejszym, np. „jestem”, „posiadam”. Świadome ich powtarzanie, w połączeniu z innymi praktykami, ma pomóc w stworzeniu wszelkiej szczęśliwości. Skupiając się na pozytywnych aspektach nas samych lub otaczających nas ludzi, sprawiamy, że ulegają one wzmocnieniu i zwielokrotnieniu. To, co negatywne, przestaje dla nas istnieć, ponieważ nie przywiązujemy do tego wagi. **Skupiając się na szczęściu, stajemy się szczęśliwi.**

Happy po polsku

„Zakochaj się w życiu” Ewy Foley to jedna z pierwszych książek motywacyjnych na naszym rynku wydawniczym, prezentująca holistyczne podejście do człowieka. W odróżnieniu od wcześniej opisanych pozycji publikacja nie sprzedaje nam jednego, jasno sprecyzowanego przepisu na szczęście.

W tym wypadku mamy do czynienia ze swoistym przewodnikiem po naturalnych terapiach i technikach rozwoju duchowego. Autorka w kolejnych rozdziałach opisuje takie metody, jak programowanie neurolingwistyczne (NLP), rebirthing (praca z oddechem), muzykoterapia, medytacja i wiele innych. Po zapoznaniu się z treścią książki czyteln-

nik może wysnuć wniosek, iż nieważne jest osiągnięcie samego celu, ale to, kim stajemy się podczas samych jego poszukiwań. Ewa Foley pisze:

„(...) O szczęściu nie decyduje to, co nam się w życiu przydarza, ale to, jak na to reagujemy. Jeden człowiek w utracie związku czy pracy widzi tragedię, drugi dostrzega otwierające się możliwości...”.

Postawa „jest tak jak jest” oraz pełna akceptacja takiego stanu rzeczy to według autorki metoda na rozwiązanie teraźniejszych problemów, a także otwarcie się na przyszłość, o jakiej marzymy. Bezustannie skupiając się na niedostatku lub braku, pogarszamy jedynie swoje samopoczucie i zwiększamy lęk. Poznając siebie, swoje jasne i ciemne strony, a także wytyczając sobie dokładne cele, możemy doświadczyć rzeczy wyjątkowych.

Poszukując odpowiedzi

Pozostaje jednak pytanie, czy to wszystko prawda. Czy istnieje jedna, uniwersalna recepta na szczęście? Psychoterapeuta dr Ewa Matłosz-Mamak twierdzi, że nie:

„Dla każdego z nas szczęście jest czymś innym. To osobiste i bardzo subiektywne przeżycie. Drogi do szczęścia są różne. Na pewno stajemy się tym szczęśliwsi, im bardziej stajemy się sobą. Uznanie, że nasze potrzeby, działania i wybory, jakich dokonujemy, oraz emocje im towarzyszące są istotą naszego życia, może dawać nam poczucie wolności i odpowiedzialności za własne życie. W moim odczuciu szczęście może również przynieść akceptacja tego, co nielatwe, czy niezaprzeczenie swoim tzw. trudnym uczuciom, jak np. gniew, smutek. Szczęściem może być też umiejętność akceptowania wszystkiego, co nam się przydarza w życiu, także cierpienia, jeśli tylko potrafimy przyjąć je jako doświadczenie, a nie porażkę. Myślę, że człowiek nieszczęśliwy to ktoś, kto spełnia oczekiwania innych, jest ograniczany nie swoimi wartościami, nie mogący realizować tego, co w nim naprawdę drzemie”.

Czy zatem warto sięgać po tego typu poradniki?

„Warto, trzeba jednak korzystać z nich mądrze. Jeśli coś czytam, a to mnie porusza, to traktuję to jak in-

spirację do zmiany, bo być może dotyka to moich problemów. Jeśli jednak „recepta na szczęście” nie znajduje rezonansu z moimi przeżyciami, to znaczy, że nie warto stosować się do niej za wszelką cenę, tylko dlatego, że przedstawia ją znany autor. Warto być selektywnym i uważnym, nie przyjmować wszystkiego bezkrytycznie. Tego typu książki są tylko przykładem na to, co można zrobić, na co zwrócić uwagę. Niech będą one inspiracją do poszukiwania swojego sposobu na szczęście, a nie dokładnym spełnianiem zaleceń. Szczęścia nie można się nauczyć z książki, można je osiągnąć, przeżywając w pełni życie”.

Bez względu na to, jak ustosunkujemy się do tego tematu, jeden fakt wydaje mi się wyjątkowo ważny. Większość autorów tego typu książek za główną tezę uznaje przeświadczenie, że jeśli nie wszystko, to na pewno wiele zależy od nas samych i tylko będąc sobą, można doświadczyć szczęścia. Myślę, że warto to przemyśleć. A czy przeczytamy którąkolwiek z tych publikacji, to zależy już tylko od nas. ■

Małopolskie stacje krwiodawstwa zbierają rocznie ok. 30 tys. litrów krwi.

Ta liczba to stanowczo za mało. Stanowi 70 procent zapotrzebowania na ok. 45 tysięcy litrów.

Oddając krew, ofiarowujesz życie

Magdalena Zakrzewska

Od momentu odkrycia różnych grup krwi, czyli od początku XX wieku, krew stała się niezwykle istotnym elementem terapii. Używa jej się do produkcji leków, ale przede wszystkim odgrywa ona podstawową rolę przy różnego rodzaju zabiegach operacyjnych. Co piąta osoba, która trafia do szpitala, potrzebuje krwi. Dlatego też lekarze apelują do wolontariuszy o regularne jej oddawanie, co zapewni rezerwę i bezpieczeństwo dla nas wszystkich.

Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie zachęca szczególnie młodych i zdrowych ludzi do oddawania krwi nie tylko przy okazji organizowanych Międzynarodowych Dni Honorowego Krwiodawstwa i ogólnej studenckiej akcji honorowego oddawania krwi „Wampirjada”.

Krwia mogą się dzielić osoby zdrowe pomiędzy 18. a 65. rokiem życia, ważące co najmniej 50 kilogramów. Koniecznie należy spełnić dodatkowe warunki. Krwi nie mogą oddać osoby, u których w ciągu ostatnich 6 miesięcy wykonane były np. akupunktura, tatuaże, przekłucie uszu lub innych części ciała, a także badania diagnostyczne i zabiegi endoskopowe. Zgłaszać się nie mogą również osoby, które przebywały w zakładzie karnym, w krajach Afryki Środkowej i Zachodniej, Tajlandii oraz na terenach występowania malarii lub innych chorób tropikalnych. Dyskwalifikowani są ponadto potencjalni dawcy z aktywnymi lub przebytymi chorobami układów krążenia, pokarmowego, nerwowego, immunologicznego, nerek i endokrynnego. Krew nie zostanie pobrana od osób z wirusowym zapaleniem wątroby, nosicieli HIV i chorych na AIDS.

Przeciwwskazań jest wiele i każdy rejestrujący się dawca musi najpierw przejść przez dokładną kwalifikację lekarską. Jeśli wynik będzie pozytywny, pomożemy innym, a także sobie. Możemy otrzymać bezpłatne wyniki badań laboratoryjnych i regularnie kontrolować swój stan zdrowia. Każdy honorowy dawca dostaje również legitymację, posiłek o wartości kalorycznej 4500 kalorii oraz zwolnienie z pracy w dniu oddania krwi z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Jednorazowo można oddać 450 mililitrów krwi, ale nie wolno robić tego częściej niż raz na dwa miesiące.

Krwiodawcy to wyjątkowi ludzie, bo oddając krew, ofiarowują życie. Nowi dawcy są jednak wciąż potrzebni. Wsłuchując się w słowa Jana Pawła II, bądźmy wielcy nie przez to, kim jesteśmy i co mamy, ale przez to, czym się dzielimy. ■

Świetna rodzina!

Agnieszka Stachurska

– *Będą cuda* – krzyczą jedni, ale wtórują im drudzy, że żadnych cudów nie będzie. Opozycja mogłaby powiedzieć, że to jakimś cudem się stało, bo dzisiaj przy władzy jest PO. Nawet wielbny ojciec Rydzyk zaczyna wierzyć w cuda, bo przecież jak to możliwe, że żadne pieniądze ani sława rozgłośni, ani nawet manipulacja staruszkami nie pomogły?

Jak to inaczej wytłumaczyć? Racjonalnie się nie da, trzeba zacząć wierzyć. A więc może się dobrze stało, że tak się sprawy potoczyły, bo jeżeli dzięki temu najbardziej znany duchowny zaczyna wierzyć w cuda, to nie należy mówić, iż cudów nie ma. Obecny rząd może za to powiedzieć, że cudem było odsunięcie od władzy poprzedniego rządu. I jedni, i drudzy mają sporo racji. Jakkolwiek by na to patrzeć, to właśnie jest jakiś cud. Jednakże tych zjawisk ma być ponoć coraz więcej. Jednym z cudów będą z pewnością powroty emigracji do ojczyzny. Czy tak się stanie? – nie wiadomo.

Niektórzy twierdzą, że już się stało i że rzesze młodych ludzi ściągają do kraju. Niektóre miasta przygotowują się na specjalne przyjęcie powracających. Burmistrz jednej z małopolskich miejscowości tak się przejął sprawą, że nawet obiecał postawić pomnik. Podobno ma spełniać funkcję pożegnalną, ale – jak sam tłumaczy – jak zechce, to i powita powracających. On sam wyobraża sobie to miejsce jako piękny obrazek,

kiedy to całe rodziny przychodzą i żegnają się przed podróżą. Ma być to odlew dwóch kobiet i małego dziecka, z czego jedna jest w stanie błogosławionym, druga zaś to teściowa. Dziecko, jak dziecko, normalne, małe, bawiące się, postacie ze wzrokiem wzniesionym, patrzący przed siebie, wyczekujący powrotu. Pewnie jak będą się żegnać, wytłumaczymy to jako wzrok błędzący po niebie za samolotem odlatującym do Dublina.

Tak czy owak ma to być miejsce spotkań. Dwie kobiety to może lekka przesada i w dodatku z dzieckiem. Rozumiem, że to symbol polskości, osoby wyczekujące mężów, synów, wnuków, ale żeby od razu teściowa? Z jakiej racji? Ponoć to fundament rodziny, jednak pomników to chyba od razu z tego powodu stawiać nie trzeba. Od wieków kobieta jest najpierw panną, później żoną, matką, a następnie babką i uzyskuje tytuł teściowej. Ale jeszcze nikt nie był tak genialny, żeby upamiętniać to, odlewając pomnik.

Myślę, że nie do końca ma to być okazanie pamięci kobiecie. Chodzi raczej tylko o pokazanie jej słabości, tak jakby kobiety w dzisiejszych czasach dalej siedziały wyłącznie w domu, gotowały obiad, sprzątały i opiekowały się dziećmi. Dlaczego ów monument ma przedstawiać jedynie kobiety i to jeszcze oczekujące (na, jak mierniam, w wizji pomysłodawcy) jedyne go żywiciela rodziny. He, he, he, śmiech na sali. A kto będzie

witał kobiety, które wyjeżdżają? Przecież jest ich dość dużo, właściwie tyle samo, co mężczyzn. Kto to widział, żeby wyjeżdżająca kobieta żegnała się z mężem pod „pomnikiem wyczekującej żony”?

W ogóle ów pomysł jest jakiś nie do końca trafiony. Weźmy na przykład inną sytuację. Za rządów minionej kadencji takie rzeczy nie mogłyby się w ogóle zdarzyć. Bo jak to – dwie kobiety i to jeszcze z dzieckiem, tak na widoku, stoją i patrzą! Przecież nie będą podpisane dobitnie i mogą nasuwać na myśl niemoralne propozycje. No ale to już nas nie interesuje, bo przecież żyjemy w wolnej Polsce, wolnej w słowach, myślach i czynach.

Ciekawa tylko jestem, jak taki pomnik może się nazywać, bo przecież nie „Święta rodzina”! Taką być nie może tylko, i wyłącznie z tego względu, że między ludźmi powstaje rozłąka i nie wiadomo co jeszcze... Może zatem będzie to model „świetnej rodziny”, takiej na miarę dzisiejszych czasów, kiedy to jedna jej połowa zostaje w kraju, druga zaś wyjeżdża i zarabia pieniądze. I co, nie będzie to cud, gdy przyjadą i trochę ożywią naszą gospodarkę, po czym znowu wyjadą, żeby po pewnym czasie wrócić, i tak w kółko?

Jednak nie o taki cud nam chyba chodzi. Czy nie lepszy byłby taki, dzięki któremu rozłąka ani żadne pomniki nie będą nam potrzebne? No, ale nie bądźmy zbyt wymagający. Przecież cuda się... nie zdarzają. ■

Nie warto jeść w miejscach, które już samym wyglądem kuchni odstraszą...

Tylko nie hot dog za 3,50 zł!

Damian Jurczyk

Wstrętne. Tym słowem mogę określić to, co jadłem niedawno w jednym z krakowskich punktów gastronomicznych oferujących fast foody. Owa przykrość spotkała mnie obok Galerii Kazimierz, a ściślej od południowej jej strony, obok „Swojskiego Jadła”. Nie zwykłem się posilać w takich miejscach, ale czasem człowiek zmuszony jest zaspokoić głód, co miałem nadzieję uczynić. No ale cóż... mylić się jest rzeczą ludzką.

Intuicja podpowiadała mi: „Nie idź tam” Ale że jestem człowiekiem nie-subordynowanym, rzadko jej słucham (niestety). Skusił mnie napis: hot dog z kielbasą leszczyńską – 3,50 zł. Zaciekawiony PRL-owskim wynalazkiem, którego nigdy nie było mi dane spróbować, pomyślałem: „A dlaczego by nie...?”. Odważnym i pewnym, wręcz generalskim, krokiem wszedłem do środka i złożyłem zamówienie. Usiadłem na krzeselku przy okrągłym stoliku i oglądałem ulotkę reklamową ze „Swojskiego Jadła”, co jakiś czas zerkając na panią, która miała zacząć pierwszy etap przygotowań mojego pożywienia.

Już sam początek pozostawiał wiele do życzenia, lecz niezrażony zalaniem parówki wrzątkiem i wstawieniem jej do mikrofal, postanowiłem nie uciekać (przynajmniej na razie!). Bułka sucha i twardawa już na oko, podczas wrzucenia jej do urządzenia (elektrycznego piekarnika równie starego jak legenda o Krakę), w którym miała się poddać procesowi termicznemu, stuknęła o jego ściany niczym kamień wrzucony do pustego metalowego wiadra (wtedy naprawdę zacząłem się lękać o swoje zdrowie... i zęby).

Znów mój niezawodny instynkt dał sygnały, krótkie i konkretne: „Uciekaj!!!”. Nie usłuchałem. Serce zabiło mi mocniej, gdy usłyszałem charakterystyczny dźwięk mikrofalówki kończącej pracę, lecz miła kobieta uśmiechnęła się do mnie niczym pani stomatolog przed

borowaniem. Zaufałem jej, aczkolwiek niechętnie (stomatologom nie ufam, więc dlaczego nie wyszedłem?).

Odwróciłem się na chwilę, żeby wybrać coś do popicia (zamówiłem zieloną herbatkę) i po kilku sekundach trzymałem w dłoni podgrzaną bułkę pokrytą sezamem (na Boga, sezamem!!!). Kielbasy leszczyńskiej, niestety, nie dostrzegłem pod galonami ketchupu marki Tortex i musztardy bliżej nieokreślonego producenta. Ugryzłem kęs, przyznam, że niechętnie, bo wcale apetycznie to wszystko nie wyglądało. Bułka była taka, jak podejrzewałem: brzegi miała twarde (nie kruche, dla jasności) i pokryte sezamem!!!

Gdy już strzepnąłem z płaszcza ów cały sezam, poczułem smak keczupu i musztardy (nie zdziwiłem się jakoś). Chusteczką higieniczną startem grubą (nie zawaham się użyć słowa „kilkucalową”) warstwę torteksu i warstwę produktu musztardopodobnego bliżej niezidentyfikowanego producenta (założę się, że nigdy nie słyszał on o gorczycy) i zauważyłem kielbaskę leszczyńską (nareszcie!!!).

Lecz złudne me nadzieje... Na wszystkie świętości! Ta kielbaska wyglądała jak biała parówka (tak, biała parówka!) moczona tydzień w wodzie (chyba królewskiej). Przerażony, powąchałem ją i powiem szczerze, nie pachniała zbyt dobrze, ale skoro sam chciałem, to teraz mam. Z wielkim obrzydzeniem uszczknąłem kawałek, w smaku była zwykłą, niezbyt świeżą parówką, która nosiła na sobie ślady wody, czułem nawet chlor. Ugryzłem jeszcze jednego kęsa i podziękowałem, jestem odważnym człowiekiem, lecz nie masochistą, a tym bardziej nie samobójcą... Mój „hot dog z kielbasą leszczyńską” wylądował w koszu i klnę się na wszystko, co jest mi cenne, że tam od początku było jego miejsce. Tak oto zakończyła się moja przygoda z PRL-owskim „swojskim jadłem”.

Po co opisuję tak prozaiczne wydarzenie? Założę się, że niejednego z Was spotkała podobna przykrość, której można

było przecież uniknąć. Wystarczy nie jeść w tego typu miejscach, które już samym wyglądem kuchni odstraszą. Obliczyłem, że jeśli samemu w domowych warunkach chce się przyrządzić takiego hot doga (a nawet 6 sztuk), to jest to koszt około 8 zł, czyli zaledwie dwa razy więcej niż mnie kosztowały dwa nieszczęsne kęsy.

Mimo to nie zachęcam do robienia hot dogów zbyt często i żywienia się nimi permanentnie, mimo niskich kosztów „produkcji”. Szczerze uważam, że powinno się unikać takiego jedzenia, jak członkowie samoobrony unikają Anety K. Jesteśmy studentami w mieście, które ma bardzo bogatą tradycję kulinarną, tradycyjną polską kuchnię połączoną z galicyjską i austro-węgierską. W Internecie nie brakuje prostych i szybkich przepisów, do których wystarczy kilka złotych, jeden palnik i dobre chęci (a ile przy tym radości i zabawy). Czasowo to też nie jest wcale jakoś bardzo absorbujące, zresztą zakochani szczęścia nie liczą, a w kuchni też można się zakochać, wierzcie mi.

Więc jak pisałem wyżej, zajmuje to bardzo mało czasu, dla przykładu: 20 minut wystarczy i dosłownie 4 składniki, no i troszkę serca oczywiście i mamy pyszny węgierski gulasz ziemniaczany. Można nawet zjeść dwudaniowy obiad z trzema innymi osobami za 10 zł. Jeśli ktoś naprawdę nie lubi siedzieć przy garnkach i na dodatek czuje wręcz swoistego rodzaju kuchniowstręt, niech nie idzie na miasto na hot doga z kielbasą leszczyńską, w ogóle niech nie idzie na hot doga, ani nawet na hamburgera. Lepiej wybrać jakąś miłą, tanią restaurację bądź jadłodajnię, gdzie przynajmniej czujemy, że jemy coś porządnego i smacznego.

Więc darujmy sobie wszyscy bary typu Max czy takie jak ten koło Galerii Kazimierz. W Krakowie nie zabraknie nigdy trzech rzeczy: korków na ulicach, wody w Wiśle i przede wszystkim setek restauracji, jadłodajni, barów czy klubów, w których czasem można naprawdę dobrze i tanio zjeść. ■

Kraków od spodu



Fot. Mirosław Zak



„Mixer” świętował wydanie 25. numeru

Była zabawa i... dyskusja o zawodzie dziennikarza

Bartosz Walat

10 stycznia br. w klubie „Midgard” przy ul. Szpitalnej magazyn „Mixer” świętował wydanie 25. numeru. Impreza okazała się świetną okazją nie tylko do zabawy, ale i ogólnej dyskusji o zawodzie dziennikarza oraz roli mass mediów we współczesnym świecie zarówno w skali makro, jak i mikro.

Okolicznościowy charakter „Mixer Party” zgromadził sporą grupę studentów naszej uczelni, którzy wraz z przedstawicielami redakcji postanowili w nie-

konwencjonalny sposób uczcić ważny etap w historii magazynu „Mixer” trafiającego do coraz szerszego grona braci studenckiej KSW.

Spotkanie przedstawicieli redakcji i czytelników w pubie „Midgard” okazało się strzałem w dziesiątkę. W luźnej atmosferze był czas zarówno na zabawę i świętowanie, jak i... na poważną dyskusję z zaproszonym gościem, red. Maciejem Malinowskim, dziennikarzem o wieloletnim stażu, opiekunem „Mixera”, a zarazem wykładowcą naszej

uczelni. Podzielił się on ze wszystkimi ważnymi uwagami dotyczącymi pisania tekstów, pracy nad poprawną polszczyzną i redagowaniem magazynów studenckich oraz roli, jaką odgrywają one w uczelniach.

- *Jedno nie ulega wątpliwości* - powiedział Maciej Malinowski. - *Ci, którzy już na studiach włączają się do pracy dziennikarskiej, pisząc lub redagując takie pismo jak „Mixer”, będą mieli w przyszłości o wiele łatwiejszy niż inni start w prawdziwych redakcjach.* ■

Mosh-Fest #6: Krakowskie Koncerty Sceny Hard Core

25 lutego 2008 (Poniedziałek)
KLUB IMBIR, ul. św. Tomasza 35 / Kraków
WEJŚCIE OD GODZ. 19.15, START 19.45
BILETY W CENIE 10 ZŁ

Strona internetowa klubu:
<http://www.imbirklub.pl/scena.html>
Strona imprezy
www.mosh-fest.prv.pl

Mosh-Fest jest cykliczną imprezą, która w mieście odbywa się od niespełna 2 lat. Jej celem jest promocja zarówno rodzimych, jak i zagranicznych artystów. Tym razem zagrają:



ALL FOR NOTHING

(Hardcore / Holandia)
www.myspace.com/allfornothingnl

Mocarny oldschool z damskim wokalem – tak w skrócie można określić kapelę Old For Nothing. W 2007 r. nagrała świetną płytę „Can't Kill What's Inside”, a teraz rusza w trasę po Europie, aby całą swą energią pokazać na scenie!!! 25 lutego zawitają do Krakowa po raz pierwszy!



MINORITY

(Hardcore / Katowice)
www.myspace.com/minorityhc

Jedna z czołowych ekip śląskich hardcore'owców grająca oldschool hardcore. Idealna dla fanów brzmienia prosto z New York. 4 lata temu ich debiutancka płyta wzbudziła wiele emocji. Możliwe, że jeszcze w tym roku pojawi się ich drugi album!

STONE HEART

(Hardcore / Mikołów)
www.myspace.com/stonehearthc

Młoda kapela z Mikołowa, która jednak szybko poszerza grono odbiorców nie tylko na Śląsku, ale też w innych rejonach kraju. Parę miesięcy temu ukazała się ich debiutancka epka, która zbiera pozytywne recenzje. Zespół zagra w Krakowie po raz pierwszy.



Rozmowa z Susan Parker-Burns, konsul USA w Krakowie

Podchodźcie do życia bardziej optymistycznie...

Szymon SZYMON:) Wróbel

Niedawno w naszej uczelni odbyło się spotkanie z konsulem USA w Krakowie panią Susan Parker-Burns. Tematem była tarcza antyrakietowa. Po zakończeniu wykładu pani konsul poświęciła nam trochę czasu na rozmowę do „Mixera”. Okazała się bardzo ciekawą, miłą osobą w przeciwieństwie do tematów, które musiałem poruszyć. Musiałem, bo uważam, że są ważne i trzeba o nie pytać... Chyba do końca nie udało mi się uzyskać na nie odpowiedzi, w końcu rozmawiałem z wybitnym dyplomatą. Ale oceńcie sami...

- Jak to się stało, że została pani konsulem w Krakowie?

- Wcześniej pracowałam w ambasadzie w Ghanie, ale zawsze interesowała mnie placówka dyplomatyczna w Europie, w miejscu z piękną architekturą, sztuką, głęboką kulturą...

- ...i trafiła pani do Krakowa!

- Tak, miałam wielkie szczęście, że otrzymałam od przełożonych propozycję przyjazdu właśnie tutaj. W Krakowie bardzo mi się podoba i chciałbym tu zostać nawet dłużej niż przewiduje to moja misja. Mieszkam z rodziną, mąż jest artystą fotografem i z wiadomych względów również bardzo się cieszy, że pracuje w takim magicznym mieście jak Kraków. Mam również dwójkę dzieci: jedno chodzi do szkoły międzynarodowej, drugie do polskiej, i... bardzo dobrze idzie im nauka polskiego.

- Kultura amerykańska różni się od naszej. Czy zaskoczyło coś panią po przyjeździe do Polski?

- Myślę, że nie było nic takiego, co by mnie zaskoczyło. Pochodzę ze stanu Nowa Anglia, a to jeden z niewielu stanów w Ameryce, gdzie zwyczajnie bardzo przypominają te europejskie. Zauważam jedynie pewną różnicę w postrzeganiu

rzeczywistości przez Amerykanów i Polaków. Amerykanie są optymistami i pozytywnie patrzą na rzeczywistość, w Polsce nawet jak jest dobrze, to ludzie mają wątpliwości...

- Mój kolega z Radia „Frycz”, który słuchał pani wykładu, poprosił mnie, żebym zapytał o rzecz przyziemną: czy smakuje pani nasza kuchnia?

- Mam polskie korzenie, prababcia i pradziadek byli Polakami. W związku z tym miałam wcześniej kontakt z polską kuchnią i nie ukrywam, że był to jeden z powodów, dla których chciałam tu przyjechać.

- Przejdźmy do polityki. 11 września 2001 r. to data, która przeszła do historii nie tylko Ameryki, ale i całego świata. Z jednej strony jako początek wojny z globalnym terroryzmem, ale z drugiej jako dzień, w którym okazało się, że można zaskoczyć nawet takie mocarstwo jak USA...

- Wydaje mi się, że żadne państwo na świecie nie może być do końca przygotowane na ten rodzaj ataku, którego jedynym celem pozostają śmierć, zniszczenie. Tutaj nie ma miejsca na żadne rozmowy, negocjacje. Celem terrorystów jest czysta destrukcja. Niestety, żyje-

my w czasach, w których na takie ataki narażona została nie tylko Ameryka, ale i europejskie potęgi...

- Jak może pani skomentować pojawiające się głosy, że tych ataków można było uniknąć...

- Powstał raport na temat 11 września opracowany przez komisję kongresową. Wynika z niego, że FBI miało częściowe informacje, które być może zestawione w całość, mogłyby więcej powiedzieć o owym zagrożeniu. Po 11 września znacznie lepiej zaczęły współpracować służby wywiadowcze amerykańskie i europejskie. Doprowadziło to do udaremnienia wielu ataków, niestety, nie udało się zapobiec dwóm. Myślę o wypadkach w Londynie i Madrycie.

- A jak dużo jest ataków, którym udało się zapobiec, a które są udokumentowane?

- Dwa lata temu udaremniono ataki na samoloty pasażerskie w Londynie. Właśnie wtedy dzięki bardzo szybkiej wymianie informacji przez służby amerykańskie i brytyjskie ów atak nie doszedł do skutku.

- Konsekwencją ataku z 11 września było wywołanie wojny w Ira-

- Plan:
- How does this fit with NATO?
 - The Russia Issue
 - Current Issues

Kraków od spodu



Fot. Szymon Wróbel

ku i Afganistanie. W ostatnim roku w pierwszym z tych krajów zginęło 897 żołnierzy. Jaki jest pani osobisty, nie jako konsula, stosunek do tej wojny?

- Reprezentuję USA, więc muszę odpowiedzieć jako konsul, nie mogę jako osoba prywatna. Należy rozróżnić owe dwie wojny. W Afganistanie jest to misja NATO, która odniosła skutek, ponieważ w wielu regionach sytuacja bardzo się poprawia. Na to, co się dzieje w Iraku, trzeba spojrzeć inaczej. Owszem, zginęło wielu żołnierzy, ale robi się tam coraz bezpieczniej, ludzie wracają do swoich domów...

- Uważa pani, że tę wojnę można wygrać?

- Nie zaliczam się do ekspertów wojskowych, więc trudno mi na ten temat mówić. Na pewno bezpieczny Irak jest ważny dla całego świata. To bezpieczeństwo przy udziale demokratycznie wybranych partii urzeczywistnia się i stabilizacja będzie się powoli stawała faktem...

- Kiedy może dojść do tej stabilizacji? Mówi się, że będzie..., ale te słowa nic nie znaczą. „Będzie” to może być za rok albo za 10 lat, a żołnierze ciągle giną...

- Teraz w USA odbywa się kampania wyborcza, różni kandydaci przedstawiają odmienne opinie w kwestii działań

w Iraku. Odpowiedź na to pytanie poznamy pewnie po wyborach...

- O co toczy się ta wojna? Chodzi o pokonanie globalnego terroryzmu czy o zdobycie zasobów naturalnych?

- Głównym celem pozostaje walka z terroryzmem, chodzi również o dobrą współpracę ze wszystkimi partiami.

- Współpracę na płaszczyźnie gospodarczej?

- Jeżeli patrzemy na gospodarkę amerykańską, to trudno powiedzieć, że skorzystała na tej wojnie.

- Ale ropa to „czarne złoto”...

- Ropa ma służyć odbudowie Iraku, nam chodzi o stabilizację w tym regionie i bezpieczeństwo międzynarodowe.

- Tematem pani wykładu była tarcza antyrakietowa, która budzi spore emocje w naszym kraju, ale również u naszych sąsiadów. Zwłaszcza Rosji... Dlaczego?

- Wszyscy zastanawiają się nad tym, czego boi się Rosja. Nasza propozycja to zainstalowanie w Polsce 10 rakiet przechwytyjących. Rosja ma ponad 3000 rakiet z nośnikiem bojowym. Myślenie, że to mogłoby być zagrożeniem dla Rosji, nie ma sensu. Poza tym jest fizycznie niemożliwe, by polskie rakiety przechwy-

tujące mogły przechwycić te rosyjskie, ponieważ są za blisko.

- Hasłem sztandarowym wielu polityków wyjeżdżających do USA było zlikwidowanie wiz. Jak pani sądzi, kiedy to może nastąpić?

- Polakom trudno jest zrozumieć, że prezydent Bush nie może podjąć decyzji o zniesieniu wiz. W kongresie toczy się burzliwa dyskusja na ten temat. Jedni nie chcą wiz dla nikogo, inni mają przeciwne zdanie... więc trudno mówić o konkretnych terminach. Można się tylko starać o to, żeby doszło do tego jak najszybciej...

- Jak to wygląda z perspektywy studentów? Trudno jest im otrzymać wizę do USA?

- Studenci zazwyczaj nie mają problemów z wizami, zwłaszcza ci, którzy wyjeżdżają w ramach programu „Work and Travel” i legalnie u nas pracują. Dolar ma mniejszą wartość niż kiedyś i sprzęt elektroniczny jest u nas dużo tańszy...

- Co by chciała pani powiedzieć na koniec studentom, którzy będą czytali tę rozmowę?

- Chciałabym wrócić do wątku, od którego zaczęliśmy: Polska to wspinała kraj z dużymi możliwościami. Docenście to i podchodźcie do życia bardziej optymistycznie... ■

Studenckie (internetowe) Radio „Frycz” – to już prawie rok

Mają charrrrrakter!

Anna Chlipalska

Nasze początki sięgają marca 2007 r. Zaczynaliśmy od dwóch mikrofonów, nagich ścian i kilku płyt, a teraz możemy się poszczycić dobrze wyposażonym w sprzęt i wytlaczanki studiem. W pokoju rekreacyjnym stoi „krowa po reinkarnacji”, czyli uwielbiana przez wszystkich kanapa relaksacyjna, dwa komputery oraz słusznych rozmiarów zbiorniczek z czystą, niegazowaną wodą mineralną – nieocenioną towarzyszką każdej audycji, bez której śluzówki naszych rozgadanych gardziołek wyschłyby na wiór. Jak przystało na radio z charrrrrakterem, mamy wiele zróżnicowanych tematycznie programów, więc każda, nawet najbardziej wybredna, dusza znajdzie coś dla siebie.

O poranku „Budzikom śmierć” zadają Arek Drygaś i Paweł Polański. Niepoprawni mordercy budzików utożsamiają się ze wszystkimi, dla których świt jest najgorszą porą dnia bez względu na sytuację biometeorologiczną, garść stymulujących informacji podają z hektolitrem mocnej kawy (wstrząśniętej, a nie zmieszanej). Operację na otwartym sercu (bez znieczulenia) podszywają końską dawką dobrego humoru i optymistycznie nastrojającej muzyki.

Ponadto raz w tygodniu w audycji „Instruktarz” łamią Wam głowy, tropiąc absurdalności instrukcji obsługi przedmiotów codziennego użytku. Słuchaczowi, który rozwiąże zagadkę, przysługuje karnet na pizzę w „Starej Kotłowni”, nieopodal kampusu KSW.

Bartek Adamczak, twórca „Jazzowego Alchemika”, twierdzi, że „nigdy nie jest za późno ani zbyt wcześnie na to, żeby pokochać jazz”. Awangardową improwizację dopełniają wieści o zbliżających się koncertach, kalendarzowe wspomnienia i ciekawostki muzyczne, a lubujący się w nietuzinkowej atmosferze Kazimierza mogą zdobyć zaproszenia na koncerty w „Alchemii”.

„Ciemną stronę Księżycy” odkrywa dla Was Wiktor Hanarz, student Wydzia-



Instruktarz



Z innej beczki



Ciemna strona księżycy



Kraków dziś wieczorem

lu Architektury i Sztuk (prze)Pięknych KSW. Melodie pochodzą z magicznego stoiska znajdującego się u stóp Hali Targowej (Balicka 56), eBayu lub piwnicy ciotki z Rzeszowa. Program obfituje w muzykę sprzeczną stylistycznie, niczym Smerfy i Gargamel, ale pozytywna energia prowadzącego znakomicie łączy obydwie bieguny, dzięki czemu Wiktor będzie grać „do końca świata i ani dnia dłużej”.

„Kraków dziś wieczorem” prezentuje Szymon Mitrega, który popołudniową porą poleca różnorakie formy odreagowania trudów dnia codziennego. Garść praktycznych informacji zakrapia alternatywnymi dźwiękami, a jego niezwykle kojący timbre głosu zachęci do wieczornej aktywności każdego, nawet najbardziej wyczerpanego żaka.

Wieczorną „Brain Damage” wykonuje dla Was Krzysztof Sokalla. Jest to program dwubiegunowy. Podczas pierwszej godziny informacje o koncertach i nowościach płytowych ilustrują nutki spod znaku współczesnego i klasycznego rocka progresywnego, pozostałą zaś część audycji stanowi orzeźwiająca mieszanka jazzowo-elektryczna, okraszona szczyptą muzyki z wytwórni Ninja Tune i trip-hopem.

Tego „Co w trawie piszczy” przez cały tydzień bacznie nasłuchują Michał Rejduch, Sylwia Pisula oraz Ola Majewska, by w piątek móc się z Wami podzielić najważniejszymi wiadomościami z Krakowa, Polski i zagranicy. Usłyszycie m.in. odpowiedzi na pytania: kiedy?, kto?, z kim?, gdzie? i w jakim celu? Specjalnością programu są ciekawostki dotyczące ludzkiej fantazji (i głupoty), która (o zgrozo!) nie zna granic. Niezdecydowani sprecyzują swoje plany dzięki informacjom o zbliżających się premierach z zakresu szeroko pojętej kultury.

W „Underground Club Music” Przemek Błaszczyk i Kinga Szydło zaprzeczają stereotypowi, jakoby muzyka klubowa była nierozzerwalnie związana ze srebrnym gwizdkiem i białymi rękawiczkami. Podczas programu usłyszycie m.in. nowinki z krakowskiej sceny klubowej, biografie najlepszych djów oraz ich (u)twory. Nie zabraknie również zapowiedzi imprez odbywających się w nadchodzącym tygodniu, a także polskich i zagranicznych nowości płytowych.

„AppleBlog” upływa pod hasłem „Świat nie kończy się i nie zaczyna na Windowsie, lecz na nadgryzionych jab-



X muza



Co w trawie piszczy



Baobab

Rada redakcyjna

Temat z okładki

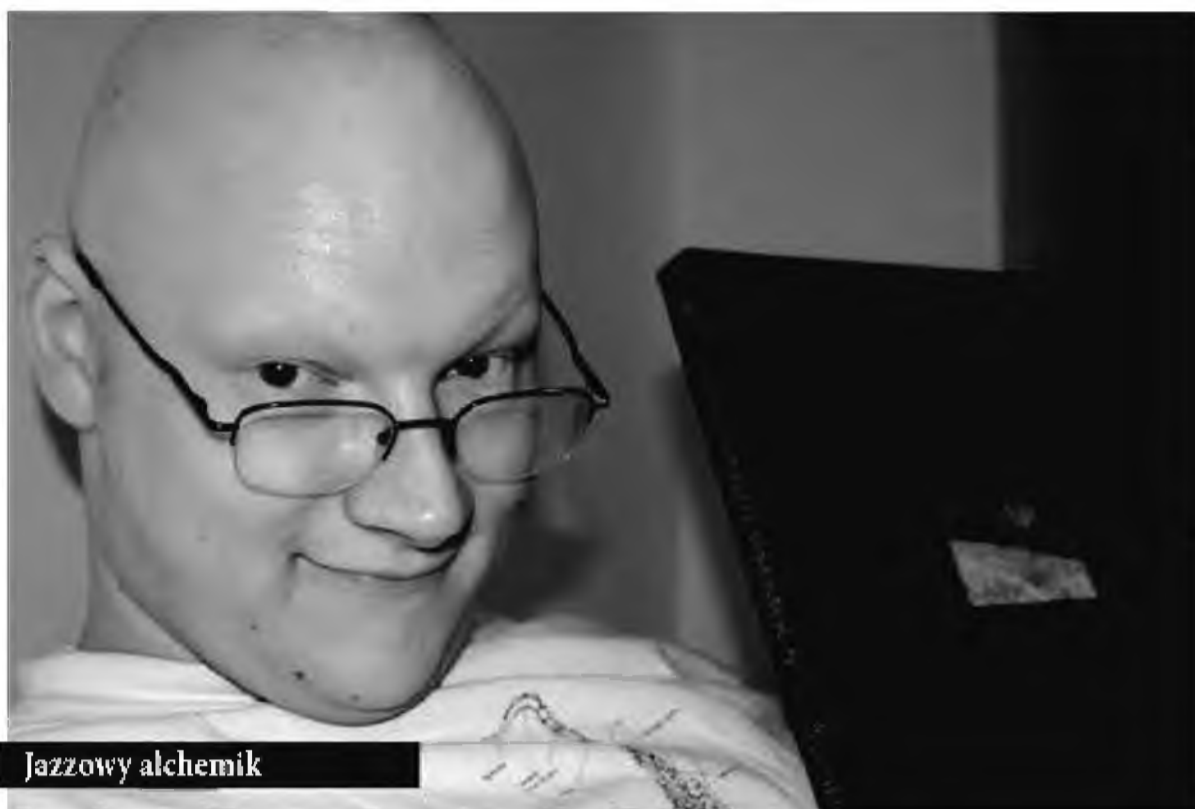
łkach". Paweł Nowak i jego stali goście: Asia oraz Grześ, opowiadają o świecie pozbawionym: wirusów, sformatowanych dysków i natrętnych okien reklamowych. Tło muzyczne stanowi niecodzienny, szeroko pojęty jazz.

W każdą niedzielę, „Z innej beczki” wyciągają muzykę ciężkich brzmień Piotr Lipa i jego tajemniczy gość. Mięnią się „szaleńcami” i zawsze dają z siebie 300 procent normy. Tak też niedzielne popołudnie upływa w miłej, rodzinnej atmosferze przerywanej gorącą dyskusją i inspirującymi eksperymentami muzycznymi.

Jak sama nazwa wskazuje, w „X Muzie” posłuchacie o godnym uwagi kinie: tym wybitnym, jak i tym mniej poważnym. Ola Majewska omówi ciekawe fabuły i niebanalne scenerie. Nakreśli sylwetki ambitnych reżyserów oraz aktorów. Nie zapomni również o odrobinie konstruktywnej krytyki bezsensownych dialogów czy nieostrych zdjęć, którą opatrzy oscarowymi motywami muzycznymi. Zapewni także najświeższe informacje o premierach kinowych, najnowszych wydaniach DVD, a na deser zaserwuje ciekawostki dotyczące twórców i okoliczności powstania filmów.

„Baobab”, czyli kobiecą, acz nie feministyczną audycję z klasą wyczarowują Ewelina Golba wraz z Kasią Dusińską. Niegrzeczne aniołki omawiają m.in. najciekawsze artykuły z kobiecej prasy, skrajności, a także aktualności związane z kinem, teatrem – lecz z serii o kobietach lub przez kobiety zrealizowane. Uwagę męskiej części słuchaczy nieustannie przyciąga zaskakująca sonda uliczna oraz konkursy, których zwycięzcy otrzymują zaproszenie na kolejny program. Dopelnieniem całości jest muzyka, która odzwierciedla skrajne temperamente prowadzących. Ewelinę można również usłyszeć w duecie z Arkiem Drygasiem, kiedy to przy dźwiękach adekwatnych do temperatury dyskusji podejmują „I TEMAT”, analizując go dogłębnie i wielopoziomowo.

Apetyczny asortyment, nieprawdaż? SRF jest radiem internetowym, więc zapraszamy na naszą witrynę: www.radio.frycz.com. Początkującym słuchaczom w szczególności polecamy zakładkę „Jak nas słuchać”. Ponieważ zostało nam jeszcze trochę wolnego czasu antenowego, mile widziani są gorliwcy, którzy chcą współtworzyć naszą uczelnianą rozgłośnię. Wszystkich chętnych prosimy o wysłanie konspektu audycji pod adres: redakcja@radio.frycz.com. ■



Jazzowy alchemik



Underground



AppleBlog



Kino nieme nie na wszystkich działa tak samo silnie. Niektórzy go wręcz nie cierpią, krytykując za zbytnią teatralność i sztuczność...

„Nosferatu – symfonia grozy”: kultowy film nr 1

Joanna Oparcik

W dzisiejszych czasach, w natłoku wciąż nowych premier, łatwo pominąć filmy, które były swoistymi kamieniami milowymi w historii światowej kinematografii. Dlatego od tego wydania „Mixera” chciałabym Wam przybliżyć kilka filmów, które, moim zdaniem, warto obejrzeć. Pozwolą one nie tylko poznać historię kina od początku, ale także ułatwią zrozumienie wielu współcześnie nakręconych dzieł, jakże często nawiązujących do słynnych poprzedników.

Pierwszym z serii tzw. kultowych filmów jest film niemy z roku 1922 pt. „Nosferatu – symfonia grozy” (oryginalny tytuł: *Nosferatu, eine Symphonie des Grauens*). To film wybitny, jeden z pierwszych horrorów w reżyserii Friedricha Wilhelma Murnaua, jednego z czołowych twórców niemieckiego ekspresjonizmu.

Film powstał na podstawie powieści Brama Stokera pt. „Drakula” (jest wręcz jej nieoficjalną ekranizacją), jednak imiona i szczegóły zostały zmienione w wyniku kłopotów z prawami autorskimi. Intryga tu przedstawiona opiera się na postaci negatywnego bohatera, wampira imieniem Nosferatu. Postaci, która – jak się później okazało – stała się archetypem księcia ciemności.

Sama treść filmu wiąże się z zakupem domu przez hrabiego Orloka („codzienne” imię Nosferatu) i jego przeprowadzką do Wisborga, która sprowadza na miasto nie tylko epidemię dżumy, ale także śmiertelne zagrożenie. Istotne postacie poboczne to młode małżeństwo Hutterów. Thomas Hutter jako pracownik człowieka, który sprzedaje wampirowi dom, musi się udać do krainy zamieszkiwanej przez Nosferatu w celu finalizacji umowy. Tam odkryje prawdziwą twarz potwora. Będzie jednak za późno, żeby ostrzec rodzinne miasto przed zbliżającą się zagładą. Nieoczekiwanie okaże się jednak, że jego własna żona Ellen będzie miała duży udział w rozwiązaniu dramatycznej historii.

Film operuje typowymi narzędziami dla epoki filmu niemego (przerysowane gesty i mimika pozwalająca wczuć się widzowi w problematykę pomimo braku dialogów). Jako film przodującej wtedy na świecie kinematografii niemieckiej, posługuje się jednak także nowatorską techniką, czyli ruchomą kamerą, która pozwoliła twórcom na większą swobodę i improwizację przy robieniu zdjęć. Jak zwykle przy okazji tego typu produkcji wielką rolę odgrywa muzyka, która charakteryzuje poszczególne sceny. Ciekawostką jest też to, że podobno sugestywna gra odtwórcy głównej roli, Maksa

Schrecka, sprawiła, że wiele współczesnych mu osób było przekonanych o... prawdziwości istnienia wampira.

O niezwykłej sile tego filmu świadczy zapewne fakt, że wizerunek i cała symbolika Nosferatu wpisała się na stałe w kulturę masową. Jest przetwarzana na tysiące sposobów, parodiowana, ośmieszana, kopiowana. Kiedy popkultura sięga po dany motyw, świadczy to tylko o wyjątkowej jego popularności i jasności przekazu – symbol taki bowiem musi być jasny do odszyfrowania zarówno dla profesjonalistów (w tym przypadku miłośników kina czy twórców filmowych), jak i dla – pozwolicie, że zacytuję – „ciemnego ludu”.

Zdaję sobie sprawę z tego, że kino nieme nie na wszystkich działa tak samo silnie. Niektórzy go wręcz nie cierpią, krytykując za zbytnią teatralność i sztuczność. Jest oczywiste, że filmy z tego okresu odznaczają się wyjątkową manierą. Jednak jeśli tylko włączymy się w poszczególne historie w nich przedstawione, możemy ze zdziwieniem odkryć, że nie różnią się tak bardzo od tych opowiadanych we współczesnych filmach. Myślę, że właśnie to jest najlepszą ilustracją owej osławionej magii kina przekazującego niezwykle historie, które potrafią nas autentycznie poruszyć i zmusić do refleksji. ■



anty_konceptcja tandety

Klub „Pod Jaszczurami” zorganizował koncert miesiąca, który przerwał okres świątecznego przestoju w organizacji artystycznych wydarzeń. 16 stycznia na jego scenie zagościł Tymon Tymański i jego szalone „Transistors”

„Zespoły się zmieniają, a alzheimer pozostaje”

Bartosz Walat

Nabazie licznych subiektywnych doświadczeń związanych z kreacją i wizjami artystycznymi Tymona Tymańskiego przekonanie, jakie towarzyszyło mi przed pójściem na jego kolejny koncert, nadawało pewną wizję wydarzeń, które miały się dopełnić „Pod Jaszczurami”.

„Tranzystory”, dzięki twórczemu składowi i nieprzebranej skarbnicy pomysłów, a także uwielbieniu skierowanemu do jazzowej improwizacji, zaprezentowały repertuar z jubilerskim dopracowaniem i atomową energią. Przyczyniło się to do stworzenia nadzwyczaj rockowej atmosfery, która udzieliła się licznie nagromadzonej publiczności. Dzięki temu uczestniczący w wydarzeniu ziścili wieloletni schemat udanych koncertów z udziałem tej kreatywnej formacji. Tak właśnie brzmiało owo przekonanie przybrane w recenzenckie stwierdzenia.

Okazało się jednak, że rzeczywistość nakreśliła nieco odmienny charakter całego przedsięwzięcia. Ku memu zadowoleniu znaczna dysfunkcja we współtworzeniu koncertu dotyczyła jednak jedynie publiczności, co z jednej strony wyratowało moje idealistyczne rozumienie działalności Tymona, z drugiej zaś nadszarpnęło opinię o krakowskim audytorium.

Jak można zaakceptować sytuację, w której nikła grupa zdeglustowanych osób popijających piwo i nijak utożsamiających się w swoim zachowaniu

z prezentowanym brzmieniem stanowi jedyną grupę słuchaczy przybyłych na koncert? Fakt ten zasługuje na tak dobitne podkreślenie z uwagi na to, iż niemożliwe jest stworzenie niesamowitej aury i korelacji z wykonawcą, jeśli tak ważny element, jakim bez wątpienia jest publiczność, przybiera nieudolny wymiar. W wyniku tego podczas wieczoru zabrakło aluzji i komentarzy autorskich Tymańskiego. W formie dziecinady przebiegała również jego relacja z publicznością, która nie kwapiła się do jakiegokolwiek podkreślenia własnej obecności. W tym miejscu jestem zmuszony zaznaczyć, że kilkuosobowej pijanej części przybyłych, wydzierającej się i uprawiającej pijackie pogo, nie uznaję za publiczność i w swej recenzji pomijam dalszą ocenę ich zachowania.

Nie ulega jednak wątpliwości, że muzyczna forma zawierała wszelakie cechy twórczego spełnienia. „Transistors” zaprezentowali szeroki repertuar dokonania Tymańskiego, zarówno ten związany z najnowszą ich płytą „Don't panic we are from Poland”, jak i z historycznymi projektami, które na stałe wpisały się do kanonu sceny alternatywnej (piosenki grup Kury oraz Trupy). Sam Tymański, dokonując pewnego pastiszu, po tym jak z niepewnością w głosie przedstawił nazwę grupy, dodał, że „Zespoły się zmieniają, a alzheimer pozostaje”.

Nieprzewidzianym akcentem, który podkreślił stylistyczne nawiązania prezentowane przez wykonawców, było

zagranie dwóch coverów w koncepcji miażdżącego lomotu. Mowa o „Centrali” Brygady Kryzys, jak i „Heart Shaped Box” Nirvany. Pojedyncza reakcja przybyłych każe mi stwierdzić, że byli oni jedynie przypadkowymi turystami z Marsa, którzy w ramach zwiedzania Krakowa udali się do klubu „Pod Jaszczurami” w związku z uwzględnieniem go w etykiecie promującej miasto.

Pod sztandarem bisowania, które można zawdzięczać aktywnej rzeszy dziesięciu osób, dokonana się premiera utworu „Królowie gówna”, zadedykowanemu grupie Kombii. Ten fakt, kończący cały wieczór, dowiódł, że polska muzyczna scena alternatywna jeszcze nie skończyła wojen z plastikowymi marionetkami opolskiego festiwalu i będzie kontynuować zaczepny dialog z Kasiami Cerekwickimi, Szymonami Wydrami, całym autobusem braci Cugowskich i z pozostałymi sezonowymi kukłami, których nazw nie pamiętam.

W ostatecznej konkluzji zamierzam wyrazić nadzieję, że ten koncert zaczął pasmo elektryzujących i tak satysfakcjonujących tegorocznych występów na krakowskich scenach. Życzyć jednak wypada muzycznie uświadomionych odbiorców, którzy w takich występach będą uczestniczyć i przyczynią się do realnego spełnienia ambitnych schematów, które może w końcu przyćmią pasmo przypadkowych cudów naszego rynku muzycznego oraz wszelakich zachowawczych niepowodzeń naszych melomanów. ■

1994 rok, Częstochowa, przegląd młodych talentów „Garaż '94”. „The Freshman” z Arturem Rojkiem i Wojtkiem Kudelskim zajmuje drugie miejsce. To jedyna porażka, jaka spotkała zespół „Myslovitz”, porażka, która okazała się ich pierwszym, wielkim... sukcesem.

Magia i psychodelia

Daniel Wilk

Początki zespołu sięgają 1992 r., kiedy zaczęli tworzyć pierwsze wielkie utwory. Dwa lata później wzięli udział w częstochowskim „Przeglądzie młodych talentów”. Jury nie miało żadnych wątpliwości: zajęliby wtedy pierwsze miejsce, gdyby nie zasiadający w komisji kierownik muzyczny Radia „Łódź”, a dzisiaj menedżer zespołu, Maciej Pilarczyk.

„To była wielka magia, psychodelia, ciarki przeszły mi po plecach. Mieli dostać pierwsze miejsce i wzmacniacz gitarowy w nagrodę, ale ponieważ za drugie nagrodą była sesja nagraniowa w moim radiu, jako juror przeforsowałem dla nich drugie miejsce, żeby sesję zrobić właśnie z nimi. Chłopcy byli wtedy ogromnie zawiedzeni, że nie wygrali, ale chyba już nie mają mi tego za złe”. (źródło: www.myslovitz.pl)

Rok później „The Freshman” przekształcił się w „Myslovitz”, wydali także pierwszą płytę – „Myslovitz”. Album uznany został za jeden z najlepszych, a zespół za „odkrycie roku”. „Myslovitz” bardzo szybko zdobyli uznanie na krajowym rynku muzycznym. Każdy następny rok przynosił nową płytę – lepszą, doskonalszą od poprzedniej. Udany

był zwłaszcza rok 1997, kiedy to płyta „Z rozmyślań przy śniadaniu” urzekła odbiorców tekstami Artura Rojka i Przemka Myszora. Zespół zrobił wielki krok naprzód, jeśli chodzi o doskonałość, a piosenka „Długość dźwięku samotności” stała się jednym z największych hitów radiowych lat 90.

W 1998 r. nieumyślnie stali się bohaterami skandalu – kontrowersyjny tekst i teledysk piosenki „To nie był film” wywołał falę krytyki i oburzenia. Zupełnie niesłusznie, ponieważ został źle zinterpretowany przez krytyków. W efekcie jednak stacje telewizyjne i radiowe zaprzestały emisji klipu. Kapela nie zwalniała tempa, płyta „Miłość w czasach pop kultury” ponownie zwróciła na siebie uwagę odbiorców. Muzycy odeszli od bit-popowego brzmienia, na płycie znalazła się piosenka „Kraków” i wkrótce powstała jej zmieniona wersja, nagrana razem z Markiem Grechutą.

Bezapelacyjnie najlepszym krążkiem wypełnionym wielkimi hitami okazał się album „Korova Milky Bar”. „Sprzedawcy marzeń” czy „Chciałbym umrzeć z miłości” to ulubione utwory fanów zespołu. Ostatnia długo oczekiwana płyta, wyda-

na w maju 2006 r., „Happiness is easy”, trafia do szerszej publiczności dzięki uniwersalności tekstów. Największe hity to „Mieć czy być” i „W deszczu maleńkich żółtych kwiatów” z Marią Peszek w roli współwykonawcy.

Wiosną ubiegłego roku „Myslovitz” zawiesili działalność na rok 2008, przez najbliższych 12 miesięcy nie zagrają żadnego koncertu i nie będą pracować nad nową płytą. Swą decyzję motywują nieprzerwanym od 12 lat koncertowaniem. Bieżący rok będzie więc dla nich okresem wakacji, choć nie dla wszystkich. Rojek chce się poświęcić organizacji wrocławskiego „Off Festiwalu” i więcej czasu spędzić z rodziną i żoną. W lipcu zeszłego roku, po 11 latach narzeczeństwa, wziął bowiem ślub. Wojtek Kudelski myśli o napisaniu książki. Muzycy przebąkują również o projektach solowych.

Nie wiadomo jednak, czy „Myslovitz” zagrają jeszcze w tym samym składzie. Ostatnio wiele mówiło się o mnożących się w zespole konfliktach. Również z wywiadów udzielanych przez członków zespołu można wywnioskować, że ich powrót na scenę muzyczną wcale nie jest tak oczywisty. ■

Teatr KTO, „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać”

Magiczny świat Hrabala

Scenariusz, reżyseria i opracowanie muzyczne: Jerzy Zoń

Scenografia: Joanna Jaśko-Sroka

Kostiumy: Zofia de Ines

Dźwięk: Andrzej „Czoper” Czop

Światło: Jerzy „Lisek” Lisowski

Występują: Marta Zoń, Grażyna Srebrny – Rosa, Bartek Cieniawa, Jacek Buczyński, Maciek Słota/Marcin Popczyński

**ISPECJALNA OFERTA
DLA OBCOKRAJOWCÓW
– SPEKTAKL BEZ SŁÓW!**

Seans teatralny Teatru KTO „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” inspirowany jest życiem i twórczością Bohumila Hrabala. Poza działaniami na scenie aktorzy anektują wszystkie możliwe przestrzenie teatru, prezentując etiudy wprowadzające widza w magiczny świat hrabalowskich postaci. Na scenie zobaczymy w groteskowej formie pokazane najważniejsze zdarzenia z życia człowieka – narodziny, chrzest, pierwsza komunia, ślub, pogrzeb. Historia teatralna opowiedziana charakterystycznym dla Teatru KTO językiem – brak tekstu, dużo wspaniałej muzyki – jest pełna niespodzianek i nieoczekiwanych rozwiązań.

„Gra aktorów jest dynamiczna, pełna uroku, któremu trudno się oprzeć. Pełno tam niespodziewanych zwrotów, które bawią lub zasmucają do łez, wprawiają w zdumienie i sprawiają, że opuścisz teatr z poczuciem, że właśnie zobaczyłeś coś fascynującego(…)”

Ksenija Horvat,

www.EdinburghGuide.com, Edynburg

„W przedstawieniu nie pada ani jedno słowo, brzmi wspaniała muzyka, a historia pełna jest niespodzianek (…)”

Barbara Wityńska,

„Karnet Kulturalny”, Kraków

Jadźka Kłapa, współzałożycielka zespołu „Kid Brown”:

– Dla mnie muzyka to forma oczyszczania

Szymon Wróbel

Jadźka Kłapa, dziewczyna instytucja, ma 21 lat, studiuje medycynę, pisze teksty, gra na saksofonie, śpiewa, jest współzałożycielką zespołu „Kid Brown”, który stworzyła z dwiema koleżankami. Koncertuje głównie na Śląsku, ale niebawem będziemy mogli ją zobaczyć w Krakowie. Kid Brown zagrają w klubie „Drukarnia”, który niedawno z Kazimierza przeniósł się na Podgórze.

Jadźkę udało mi się złapać w jej akademiku po koncertowym weekendzie. Przyznam szczerze, że pierwszy raz przeprowadzałem wywiad w... kuchni, bo okazało się, że to jedyne spokojne miejsce. Ale nie liczy się miejsce, tylko gość, więc zobaczcie, co Jadźka mówi o sobie, zespole i muzyce, w wywiadzie dla „Mixera”.

Szymon Wróbel: – *Jak mam się do ciebie zwracać? Na imię masz Jadwiga, więc naturalnie by było Jadzia. Tymczasem oficjalnie figurujesz jako Jadźka...*

Jadźka Kłapa: – Wiadomo, że ludzie mają różne ksywki. Ale jeżeli chodzi o moje imię, to niektórzy mówią do mnie Jaga, Jadzia... Dla większość jestem jednak Jadźką... (śmiech)

Sz.W.: – *Dobrze więc, że to ustaliliśmy. Czy jako dziewczyna instytucja wolisz rozmawiać o sobie czy o swojej pasji, jaką jest muzyka?*

J.K.: – Nie lubię rozmawiać o sobie...

Sz.W.: – *Tak przypuszczałem. Kiedy odkryłaś w sobie, że muzyka to jest to?*

J.K.: – Gdy miałam 4 lata. Już wtedy nauczyłam się grać... nie, nie nauczyłam się grać, tylko skomponowałam coś na fortepianie. Potem zagrałam to po prostu

na koncercie, gdzie występowały dzieci z ogniska. Wstałam wtedy z widowni i powiedziałam: „Ja też coś chcę zagrać”. I zagrałam. Od tego czasu spodobało mi się występowanie na scenie. Potem zaczęłam pisać teksty, które dziś można usłyszeć w kawałkach „Kid Brown”.

Sz.W.: – *Lubisz słuchać gry pianistów, piszesz teksty. Możesz o sobie powiedzieć, że jesteś romantyczką?*

J.K.: – Nie powiem o sobie, że jestem romantyczką, ponieważ nie lubię osób, które tak siebie nazywają... Romantyczność kojarzy mi się z zachowaniem ludzi, którzy poddają się jakimś swoim słabościom.

Sz.W.: – *Mówi się, że pisanie tekstów to wewnętrzny ekshibicjonizm. Zgadzasz się z tym?*

J.K.: – Jak najbardziej. Muzyczny, wewnętrzny ekshibicjonizm jest dużo bardziej powszechny od normalnego. Ale jego uprawianie tak samo obnaża człowieka... w tym przypadku z uczuć, przeżyć. Dlatego ukazywanie się tekstów następuje po jakimś czasie, żeby nie można było łatwo skojarzyć ich z osobami, wydarzeniami, o których piszę i potem śpiewam. Choć często odnoszę wrażenie, że mimo upływu czasu osoby te domyślają się, o co chodzi...

Sz.W.: – *...i mówią ci o tym?*

J.K.: – Zdarza się, że tak. Choć dla mnie taki tekst to często zamknięcie rozdziału. Nie chcę wracać potem do tych ludzi, wydarzeń...

Sz.W.: – *...a jednak wracasz, śpiewając o tym!*

J.K.: – Dla mnie muzyka to forma oczyszczania. Wykonując kawałki na scenie, oczyszczam się z opisanych zdarzeń. Nie wracam do nich natomiast w sposób bezpośredni, tzn. nie chodzę na kawę z tą osobą...

Sz.W.: – *W jednym z waszych tekstów powtarzacie: „Mało, mało czasu”. Właśnie, bo oprócz muzyki jesteś studentką medycyny. Jak udaje ci się pogodzić studia, próby, koncerty...?*

J.K.: – W tym kawałku akurat nie chodziło o codzienność, tylko o całe życie. Jest niezwykle krótkie – im jestem starsza, tym bardziej mnie to uderza. Żyjemy w czasach ogromnych możliwości. Jest taka masa rzeczy, które chcę zrobić, ale wszystko wymaga czasu... A na co dzień... jak się chce, to można wiele rzeczy pogodzić.

Sz.W.: – *Wróćmy do muzyki. Soul, jazz, funk, gospel, blues... Co powstanie, kiedy wymieszamy te gatunki?*

J.K.: – To zależy od tego, kto to wymiesza.

Sz.W.: – *Wy jako zespół, bo mówi się, że mieszacie owe gatunki...*

J.K.: – Tego nie jestem jeszcze w stanie określić. Każda z nas wywodzi się z innego gatunku i wniosła coś swojego do muzyki „Kid Brown”. Niektórzy optymiści twierdzą, że tworzy się w muzyce nowy styl... Ja nigdy bym sobie nie pozwoliła na użycie tak mocnych słów, mamy po prostu jakiś maleńki zawiązek czegoś swojego.

Sz.W.: – *W takim razie określ ów styl, który stanie się popularny za parę*

lat. Będziemy się mogli wówczas pochwalić, że nasz miesięcznik napisał o tym pierwszy...

J.K.: - (śmiech) Nie przychodzi mi nic do głowy... Może tak, jak to zwykle bywa po śmierci - od nazwiska czy nazwy zespołu powstanie nazwa...

Sz. W.: - *Który z tych gatunków jest ci najbliższy?*

J.K.: - Nie będę opowiadać, że wszystkie, bo jeden zawsze był dla mnie wyjątkowy. Chodzi o jazz...

Sz.W.: - *Tomasz Stańko powiedział kiedyś: „Dla mnie nawet disco polo może być dobre... Jeżeli coś jest z natury koszmarnie, ale na wysokim poziomie - doceniam to”. Podzielasz zdanie mistrza?*

J.K.: - Zgadza się, ponieważ są gusty i guściki. Mnie się podoba ten gatunek, a komuś drugiemu inny. Ale uważam, że jeżeli ktoś zajmuje się muzyką w sposób profesjonalny, to trzeba popatrzeć na to obiektywnie i docenić to.

Sz. W.: - *Zespół „Kid Brown” powstał w 2005 r. jako żeńskie trio, co - jak sami twierdzą - jest nietypowe. Dlaczego?*

J.K.: - Jeżeli popatrzymy na polską scenę muzyczną, to rzadko zdarza się, żeby grały tylko trzy kobiety. Co prawda, istniały niegdyś jakieś „Alibabki”, ale był to zespół wokalny. Obecnie wśród promowanych składów nie ma takich zespołów i dlatego mówimy, że nasze kobiece trio jest nietypowe...

Sz.W.: - *Pierwszy koncert jako „Kid Brown” daliście w styczniu 2006 r. Obecnie jako młody zespół odbywacie bardzo dużo występów. Gratuluję! Ale jak wam się to udaje?*

J.K.: - Nie mamy jakiegoś profesjonalnego menedżera, funkcję tę pełni u nas gitarzystka Kasia Kupiec. Zaczęło się tak, że zagraлиśmy kilka koncertów, które się spodobały. I teraz ludzie dzwonią z zaproszeniami do jakichś klubów... Tam po koncercie podchodzą inni z propozycją grania w innym mieście i tak to wygląda...

Sz.W.: - *Zapytano kiedyś Dizzy'ego Gillespiego, do czego zmierza jazz. Odpowiedział: „Do tego, z czego wyszedł.*



Jadźka Kłapa

fol. Szymon Wróbel

„Człowiek uderzał w bębny...”. A do czego wy dążycie?

J.K.: - Dążymy do tego, żeby przez muzyczny minimalizm osiągnąć maksymalną autentyczność przekazu i nawiązać kontakt z odbiorcą. To brzmi skomplikowanie, ale ludzie przychodzą na koncerty, ponieważ stojąc na scenie, przekazujemy im emocje. A my z kolei pochłaniamy ich energię, widząc, jak reagują na naszą muzykę. I właśnie o to chodzi! Dążymy do tego, żeby owej energii było coraz więcej...

Sz.W.: - *Pojawiliście się na składance muzyki studentów Akademii Ekonomicznej. Zadam pytanie, które ciągle słyszycie: kiedy pojawi się wasza płyta?*

J.K.: - Nagraliśmy już materiał. Teraz kończymy podpisywanie umów sponsorskich i innych, od których zależy, czy płyta ukaże się już niebawem, czy pod koniec roku. Mam nadzieję, że niezadługo i że spodoba się publiczności...

Sz.W.: - *Kiedy rok temu rozmawiałem z Muńkiem Staszczkiem, wy-*

chwaląc klimat krakowskich koncertów. Ale nie tylko on, wiele zespołów mówi o tym, że w Krakowie gra się wyjątkowo, bo wyjątkowa jest publiczność. Wy już niebawem pojawicie się w krakowskiej „Drukarni”... Możemy się spodziewać wyjątkowego występu?

J.K.: - To będzie bardzo ciekawe doświadczenie zagrać przed krakowską publicznością. „Kid Brown” zawsze daje z siebie wszystko na każdym koncercie i tak też będzie w Krakowie... Mam nadzieję, że przekonamy się o wyjątkowości krakowskiej publiczności i już dziś wszystkich zapraszamy.

...

Po skończeniu wywiadu wróciłem do domu i jak zwykle przesłuchałem kilka razy nagrany materiał. Stwierdziłem, że nieważne, czy rozmawiam z Grzegorzem Turnauem, Marcinem Mellerem (niedługo w „Mixerze” ukaże się z nim wywiad) czy Jadźką Kłapą. Liczy się pasja i chęć robienia czegoś ciekawego w życiu, która ich łączy. Lubię rozmawiać z takimi ludźmi... ■

Polski hip-hop: jaki dziś jest?

„Życie to coś więcej niż tylko krew, pot, sperma i łzy...”

Przemysław Gawin

Ostatni rok w polskiej muzyce hip-hopowej przyniósł kilka bardzo ciekawych produkcji, bo przecież wydawali najważniejsi artyści tej sceny. Na niektóre czekałem z niecierpliwością i w większości się nie zawiodłem, ale było też kilka małych co prawda, ale jednak rozczarowań.

Przegląd chciałbym rozpocząć od grupy O.S.T.R. i płyty o niezwykle interesującym tytule „Hollylódź” (wydanej w lutym). Adam Ostrowski, absolwent Łódzkiej Akademii Muzycznej i wielki fan jazzowych brzmień, odszedł od bitów, które ubarwiały jego ostatnie dokonania. Opinia słuchaczy po premierze była jednoznaczna: – „Ostry” utrzymuje wysoki poziom, a poprzeczka, którą ustawił sobie wysoko, przesunęła się na szczebel wyżej.

Na płycie pojawia się silny sprzeciw wobec poprzedniej władzy w utworze „Daj mi pracę”: *Zabrać to państwo tym skłóconym dziadkom / Nie chcę słuchać Beger, to wasz kolejny patent?*. Występuje również odniesienie do problemu emigracji: *Co jest, durnie, bezrobocie spada, głąby / Bo wszyscy młodzi dawno skumali, gdzie jest Londyn*. Płyta przemyślana, obnażająca mechanizmy działania polityków i tego małego światka, w którym na co dzień przychodzi nam żyć.

W marcu swoją płytę wydali Łona i Weber. Pierwszy odpowiedzialny był za teksty, drugi za muzykę, która znakomicie podkreśla i pomaga lepiej wsłuchać się w słowa. Na płycie oprócz typowych gramofonów i keyboardu przebijają się dźwięki gitar i fletu. Łona (podkreśla obywatelstwo III RP) rozprawia się z nietolerancją i zaściankowością starszych ludzi spod znaku „moherowych beretów”, dostaje się też szczęśliwie minionemu premierowi „jednojąjowemu szeryfowi”.

To kawałki z dużą dawką ironii, sensu należy się często doszukiwać między wierszami. Oczywiście polityka to niejedyny

temat, możemy bowiem posłuchać o niesamowicie barwnej podróży PKP na trasie „Gdańsk – Szczecin” czy o wysmiewaniu się z nieużywania polskich znaków diaktrycznych w codziennej komunikacji internetowej. W „A, E” specyficznym językiem nawija: *bądź człowiekiem laskawym, tak, i od czasu do czasu wciśnij prawy alt*.

Nad tym, czy polski hip-hop dopadł kryzys, zastanawia się Eldo: *Ludzie atramentu litry wylali nad polskim rapem, czy to koniec i co będzie dalej. Odlóż pióro, kup płytę, idź na koncert, zrób coś*. Płyta zatytułowana „27”, jak określił ją artysta, jest „dla ludzi, którzy lubią hip-hop, a nie dla niedzielnych słuchaczy chcących się pobujać na domówce”. Sporo ciekawych przemyśleń i powrotów do czasów PRL-u widać w utworze „Dzieciństwo”: *Wielu pamięta z nas tamten świat, kiedy komunizm uciekał z Polski; ja chcę pamiętać czas, cudowne dzieciństwo w latach 80*. Jako wykonawca rodem ze stolicy nie zapomina o miłości do niej: *Warszawa da się lubić, ja ją kocham, to pewne*. Album bardzo osobisty, z dużą dawką odniesień do młodych lat, ale też rozważanie i wiara w to, że życie to coś więcej niż tylko krew, pot, sperma i łzy, że *My to coś więcej*. Wiara w potęgę miłości – do rodziców, dziewczyny i miasta, w którym się dorastało i obecnie żyje.

Pod koniec roku wydano dwie płyty, na które szczególnie czekałem: w październiku Pezet wypuścił trzeci swój krążek pt. „Muzyka rozrywkowa”. Jeśli ktoś spodziewał się kontynuacji twórczości podobnej do dwóch ostatnich („Muzyka klasyczna” i „Muzyka poważna”), to mógł się srogo zawieść, ale odczucia po przesłuchaniu są dla mnie bardzo pozytywne.

Kilka ostatnich lat w dorobku tego artysty to rap bardziej nostalgiczny, inteligentki, bo przecież Pezeta uważa się za największego inteligenta w świecie polskiego hip-hopu. „Muzyka rozrywkowa” to oblicze, którego wcześniej nie znaleźmy: nie czas na poważne prze-

myślenia, to zabawa, kobiety, używki. Żywe podkłady, emocje kipiące w każdej sekundzie, ciekawi goście (szczególnie Wdowa w „Niegrzecznej”) to niewątpliwym sukces. W ostatnim utworze na płycie „Gdyby miało nie być jutra” (najbardziej hardcore’owy, abstrakcyjny, ale też rozpaczliwy kawałek z całej płyty) można usłyszeć słynne słowa z „Psów” Pasikowskiego, wypowiediane przez Gajosa i Konrada: *Na pohybel wszystkim... to jest ładny toast, co? / No, za to z tobą wypiję...* Czy fragment przytoczony z klasyki polskiego kina pozwoli uzyskać podobny statut albumowi? Trzeba poczekać...

Drugą płytą, która ukazała się pod koniec roku, jest produkcja Sokół & Pono – „TWPC” (teraz pieniądź w cenie). Od wyżej wymienionych artystów po prostu należy wymagać, ponieważ są to jedni z najważniejszych polskich twórców hip-hopowych (założyciele ZIP Składu, prekursora ulicznego nurtu).

Zacznę od gości, bo ich różnorodność może szokować – jest Misiek Koterski w „Janek pożycz” oraz zwrotka Franka Kimono w stylizowanym na jego legendarne utwory kawałku „W aucie”. No i utwór „Nie lekceważ nas”, w którym udało się zgromadzić raperów z niemal wszystkich krajów słowiańskich. Te niekonwencjonalne rozwiązania, jeszcze szersze otwarcie się na nowe trendy, na mocną muzykę klubową mogą się spodobać nie tylko fanom Sokola.

Na zakończenie wspomnijmy o kilku lekkich rozczarowaniach 2007 r. (celowo nie mówię tu o porażkach, bo takich nie było, ale...). Albumy: Fenomena – „Outsider”, Onara – „Pod prąd” i Grammatika – „Podróże” nie zaszokowały hip-hopowego świata, który jest coraz bardziej wybredny i wymaga progresu, a tego w wyżej wymienionych pozycjach, niestety, brakuje. Rok 2008 oznacza kolejne produkcje, na które czekają fani. Oby tylko stało się to w miarę szybko i żebyśmy znowu nie przeżyli zawodu... ■



Niedługo stanie się to już tradycją. Sylwester = wyjazd na Taize.
Co roku w inne miejsce. Co roku inni ludzie. Co roku nowe doznania...

Czerpać radość z podróży

Weronika Bieńko

Tym razem padło na Szwajcarię, kraj górzysty, odcięty od politycznego szumu Unii Europejskiej (choć do tej pory boli mnie serce, gdy przypomnę sobie, że nie dostałam stempelka w paszport!), tak bardzo zróżnicowany. Jadąc niezliczoną liczbą tuneli i mostów, przenoszę się w inny świat. W pamięci rysują się trasy włoskich Alp. W ciągu niespełna dwóch miesięcy dwa razy dane mi było przemierzać genewskie ulice. Niby przypadek. Ale podobno nic nie dzieje się bez przyczyny.

Z każdym kolejnym krokiem coraz to nowe miejsca zamieniały się w starych znajomych - arsenał z armatami na powietrzu, na które każdy „włazi”, by zrobić sobie foto; Bazylika Notre Dame - która to już w moim życiu?; ratusz, na którego piętro można wjechać konno; nad Jeziorem Genewskim trochę dziwnie komponujący się pomnik Brunswick, a po drugiej stronie zegar z 6500 kwiatów.

Idąc dalej wzdłuż brzegu, dotarliśmy do naszego gdańskiego Neptuna, warszawskiej Syrenki czy krakowskiego Smoka Wawelskiego, czyli Genewskiej Fontanny - Jet D'Eau, najczęściej fotografowanego obiektu widniejącego na każdej pocztówce. Trzeba przyznać, że robi niesamowite wrażenie - 500 litrów wody na sekundę wyrzucanych 140 m w górę! W blasku zimowego słońca tęcza tańczy w kropkach pióropuszu.

W centrum Starego Miasta ponad dachami budynków króluje XII-wieczna Katedra św. Piotra. Aby dostać się na szczyt wieży i podziwiać cudowną pa-

noramę okalających miasto gór, trzeba pokonać 157 schodków krętym korytarzem. Po wielu trudach (ach, ten tłum!) docieramy na miejsce. Widok rekompensuje nam wszelkie trudności. W dali fontanna i jezioro, a dookoła góry. Dla tej chwili warto było stać w kolejkach. Na szczytach biały puch, na błękitnie nieba spokojnie płyną obłoki. Aparat nie stygnie. Każdy chce zrobić sobie zdjęcie.

Będąc w Genewie, niektórzy trafiają przed siedzibę ONZ. Cóż powiedzieć? Przybyłam, zobaczyłam, jestem zadowolona. Dwa miesiące wcześniej byłam wewnątrz, gdzie sympatyczna pani opowiadała po angielsku dzieje tej organizacji. Polecam.

Jednak Taize to nie tylko zwiedzanie. To przede wszystkim wspólna modlitwa i szukanie Boga. To poznawanie nowych kultur, religii i ludzi. Po to też się przecież podróżuje, żeby obserwować, jak się ludzie różnią...

W tym roku większość znalazła zakwaterowanie u rodzin. Moja rodzina była niesamowita! Starsze małżeństwo pocztówkowych alpejczyków, ludzi gór. Okazali nam całą głębię swych serc, traktując jak własne dzieci. Zawsze będę im za to wdzięczna. By jednak do nich dojechać, musiałam wsiąść do pociągu i wysiąść w miejscowości Vevey, 80 km wzdłuż jeziornego brzegu. Ale jakie widoki! Genewskie góry niknęły w dali, a wokół coraz ciasniejszym kręgiem opłatały nas skaliste Alpy. Jeżeli ktoś zastanawia się, jak wygląda Brama Nieba, to ja ją widziałam właśnie tam...

Taize łączy młodzież na modlitwach. Z 40 tys. pielgrzymów przez ziemię zaufania 9 tys. stanowili Polacy. Czyli Polska i reszta świata. Wieczorne spotkania (czuwania, śpiewy, modlitwy, rozważania) pozwalały się wyciszyć, zapomnieć o całodziennej gonitwie i huku miast. Każdy w ciągu tych kilkudziesięciu minut szukał czegoś innego. Jedni znajdowali, inni dostrzegali wskazówki. Każdy był szczęśliwy.

W tym roku najważniejszym dla mnie momentem okazała się adoracja Krzyża. Cały dzień zmierzał właśnie ku temu. Dotyk Krzyża. Dotyk Pana. Nagły spokój, wewnętrzne wyciszenie. Sam na sam. Głosy dookoła milkną. Słowa bez dźwięku. Rozmowa duszy. Ciepło. Usta szepczą, po policzku spływa łza wszystkich spraw, jakie w tej chwili ofiarowaliśmy. Ciepły dotyk drewna. Przy Krzyżu jest inaczej. Nie zrozumie tego nikt, kto nie doświadczył tego osobiście. Tych kilka chwil... osobista rozmowa z Bogiem bez słów.

Tegoroczne Taize stało się jak zwykle okazją do spędzenia kilku dni z ludźmi, którzy towarzyszą mi na wędrownych szlakach. To właśnie w takich momentach poznajemy siebie nawzajem. Zawieramy nowe przyjaźnie, umacniamy stare i zrywamy te, które okazały się błędem...

Po powrocie do domu z dużym zapalem, plecakiem kolejnych wspomnień i uśmiechem na buzi wkroczyłam w nowy 2008 rok, kryjący w sobie znowu moc niespodzianek, wyzwań i przygód. ■

Genewa - Kraków
28 XII 2007 - 9 I 2008 r.

Mimo że odbędzie się dopiero pod koniec lipca, już teraz warto go wpisać do kalendarza obowiązkowych obecności

Slot Art Festiwal, czyli rock, reggae i nie tylko

Daniel Wilk

Co roku pod koniec lipca pocysterski pałac w Lubiążu koło Wrocławia zapelnia się miłośnikami muzyki rock i reggae, których gromadzi organizowany przez wrocławskie Stowarzyszenie Lokalnych Ośrodków Twórczych – Slot Art Festiwal. Wszystkim miłośnikom muzyki, a także tym, którzy mają w sobie coś z artysty, gwarantuje wspaniałą, pięciodniową zabawę, bez chemii i przemocy.

Na terenie imprezy obowiązuje całkowity zakaz spożywania alkoholu, narkotyków i wszelkich innych środków odurzających. Festiwal ma w sobie coś z magii, więc wspomniane środki stają się zbędne. Ważne, że tworzony jest przez każdego z uczestników. Stanowi przestrzeń gotową do pokazania, sfotografowania, zaśpiewania czy wystukania, w której nie da się być tylko konsumentem wrażeń. Slot Art

Festiwal wciąga w wir szalonego, spontanicznego, niepotrzebnego, niczym nieuzasadnionego tworzenia.

Slot wypełniony jest odbywającymi się w trzech turach, od świtu do zmierzchu, warsztatami artystycznymi, sportowymi, językowymi, motoryzacyjnymi, cyrkowymi, muzycznymi, tanecznymi. Od action paintingu, ceramiki, rzeźby w glinie przez szermierkę, fotografię, pantonimę, żonglerkę do dziennikarstwa, teatru, tańca towarzyskiego i ponad stu innych. Na warsztatach można się nauczyć m.in. podstaw języka czeskiego czy japońskiego, zrobić własną biżuterię, maskę gipsową czy nauczyć się grać na djembach. Warsztaty prowadzone są przez mistrzów w danych dziedzinach, którzy pomogą nawet najbardziej opornym uczniom.

Wieczorami odbywają się koncerty, których na Slocie, podobnie jak warszta-

tów, nie brakuje. Na dwóch scenach festiwalowych grają artyści z całego świata, tacy jak Naaman, Armia, Pytki Dos oraz wielu innych, nawet z najbardziej egzotycznych krajów (np. Hunica, chilijski zespół prezentujący ostre, metalowe brzmienie połączone z rdzenną muzyką chilijską). Noce można spędzić na kilku scenach klubowych oraz w Reggae Tencie, do którego zaglądają największe festiwalowe gwiazdy muzyki reggae. Znakomite wrażenia gwarantowane!

Slot Art Festiwal to również kino, ciekawe wykłady, wystawy, happeningi, słowem – wszystko, czego artystyczna dusza zapagnie. Slot Art Festiwal jest przestrzenią radości dla ducha, dialogu między ludźmi, nieoczekiwanych spotkań, nowych odkryć, duchowych przeżyć i długich rozmów do białego rana.

Wszelkie informacje o festiwalu znajdziecie na stronie: www.slot.art.pl. ■

Tramwajowe przy(w)padki

Iwona Kowalczyk

Szare, styczniowe popołudnie. Codzienny powrót do domu tramwajem linii nr 4. Zatłoczony, półmroczny wagon, przepełniony milczącymi pasażerami. Siedzę przy oknie, czytam gazetę, nasłuchuję rozmów współtowarzyszy podróży, zwłaszcza tych prowadzonych najbliżej mnie. Nie robię tego oczywiście celowo, po prostu nie potrafię się skupić nad tekstem książki czy gazety, jeśli tylko rozprasza mnie najmniejszy hałas.

Zwykle wracam do domu około czterdziestu minut i z reguły nigdy nie jestem w stanie doczytać tekstu do końca... Tak było i tym razem. Stojący obok drzwi krępy mężczyzna, ubrany na sportowo, odbiera dzwoniący już od dłuższej chwili telefon: „Halo... Monika, co tam? Jak to gdzie są pieniądze? Na półce, tam gdzie zawsze. Jak nie ma, przecież mówię, że na półce” – głośno niecierpliwiał się, widocznie Monika nie mogła znaleźć nieszczęsnych pieniędzy. „No na półce – ciągnął coraz donośniej - na półce, poszukaj dobrze albo poczekaj,

aż wrócę do domu. Jak to gdzie jestem? W robocie jestem, kończę, bo jestem w robocie i nie mogę rozmawiać”. Wsunął telefon do kieszeni spodni i ruszając w głąb wagonu, głośno odezwał się: „Kontrola biletów, proszę przygotować bileciki do kontroli”.

Jeszcze nie umilkł śmiech rozbawionych tą sytuacją pasażerów, gdy siedząca naprzeciwko mnie elegancka kobieta w średnim wieku wyjęła z torebki woreczek foliowy, z niego szczoteczkę do zębów, na którą nałożyła pastę, i rozpoczęła szczotkowanie. Nie tylko ja patrzyłam zdumiona w jej kierunku, tłumiony śmiech stawał się coraz bardziej głośniejszy, wybuchł zaś z chwilą, gdy dama po zakończonej czynności splunęła do woreczka, starannie go zawiązała i schowała do torebki.

Ludzie robią różne rzeczy w tramwaju: rozmawiają, śmieją się, kłócą, całują, płaczą, czytają, przesiadają się z miejsca na miejsce, piją piwo, śpiewają, a także rozmawiają przez telefon. I myją zęby. ■

KSW

AFTER SESSION

SESSION

MIXER

PARTY

26.02.2008

ZAGRAJĄ

DJ BOJACK 70'S 80'S 90'S

DJ CLOUD (RNB)

CIEŃ



KLUB

WJAZD 5ZŁ DO 22:00 FREE

PRZY WEJŚCIU DLA KAŻDEGO UPOMINKI
ATRAKCYJNE PROMOCJE NA BARZE DO 24:00

miXer
magazyn studentów



mixer®

Klub zastrzega sobie prawo do selekcji.

Filharmonia im. Karola Szymanowskiego
w Krakowie

**Zaprasza na koncerty Symfoniczne,
Oratoryjne, koncerty Uniwersyteckie
oraz koncerty z cyklu "Musica - Ars Amanda"**



Fot. Stamoulis Theodorikas

**Bilety ulgowe dla
studentów w cenie 12 zł!**



Fot. Stamoulis Theodorikas

**Wejściówki dla studentów
w cenie 6 zł!**



Fot. Stamoulis Theodorikas

Repertuar na stronie

www.filharmonia.krakow.pl